Nr. 29. Lwów dnia 9. Kwietnia 1859. Sobota.



# PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi i Administracyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

## Przedpłata na II. kwartał

**t. j. kwiecień, maj i czerwiec 1859**

wynosi:

*(Cena w walucie austryackiej.)*

w miejscu 2 zł. — pocztą 2 zł. 50 kr.

do końca roku w miejscu . . 6 zł. — kr.

„ „ „ pocztą . . . 7 zł. 50 „

**Prosimy Szan. Przedpłacicieli o wczesne zapisywanie się, by przez opóźnienie się nie doznali zawodu, gdyż tłoczymy tylko małą liczbę egzemplarzy zapasowych.**

**Donosimy zarazem, że tylko te ogłoszenia w „Inseratach" PRZEGLĄDU umieszczone będą, które zostaną oddane w biórze redakcyi Przeglądu (rynek nr. 232 II. piętro) lub w księgarni p. K. Jabłońskiego (plac katedralny).**

## Przegląd polityczny.

*Lwów dnia 8. kwietnia.*

□ Niektóre dzienniki puszczają coraz to nowe pogłoski o zebraniu się kongresu i jego przyszłych robotach około utrwalenia pokoju wiecznego; bańki mydiane lśnią się przez kilka minut siedmiu barwami tęczy — i nikną bez śladu w morzu zapomnienia. Inne dzienniki ostrożniejsze, podają nawet samo zebranie się kongresu w wątpliwość. Jest w tem trocha więcej loiki, jak we wszystkich sangwinicznych przypuszczeniach przyjaciół pokoju: bo gdy z jednej strony Austrya, przystając na propozycyę Rosyi chce, aby celem obrad kongresowych było, położyć koniec polityce Piemontu i zapewnić Europę, że do niej więcej nie wróci, gdyż od tego zależy pokój i porządek społeczny — chciałaby z drugiej strony Francya wedle nieomylnych skazówek historycznych inaugurować za pomocą kongresu nowy system pokoju, którego podstawą mają być, obok pisanych traktatów, niepisane prawa narodowości. Ta rażąca różnica w pojmowaniu celu dopiero zebrać się mającego kongresu, może słusznie samo to zebranie się podać w wątpliwość. Z tem wszystkiem rząd angielski — jak niegdyś lord Cowley na konferencyach paryzkich — niezwątpił o pomyślnym wypadku swoich pośredniczących między dwoma sprzecznościami zabiegów; postanowił przeto, jak dzisiejsza depesza tel. donosi, po załatwieniu najważniejszych czynności *rozwiązać parlament.* Królowa angielska, mając do wyboru między ustąpieniem gabinetu Derby a rozwiązaniem parlamentu, wolała się zgodzić na rozwiązanie ostatniego, aby nie pozbawiać pokój europejski ostatniej kotwicy, jaką znalazł w zabiegach gabinetu Derby. Wypadek ten przeciągnie niezawodnie negocyacye dyplomatyczne — ale czy potrafi sprowadzić potrzebne porozumienie się, pokaże historya. Jeżeli mamy wierzyć zapewnieniom Advertisera, domagały się mocarstwa usunięcia wojsk tak austryackich jak sardyńskich na dziesięć mil od granicy przed i podczas trwania kongresu. Wszakże Austrya obstaje przy rozbrojeniu Piemontu, który o tem wcale nie myśli, lecz przeciwnie, z niesłychanem wytężeniem sił organizuje niebezpieczną rewolucyę. Wedle wiarogodnych doniesień przybywają do Turynu nieustannie ochotnicy i zaciągają się w szeregi sardyńskie.

Co do Sardynii, podnosimy na tem miejscu nową notę hr. Cavoura do wszystkich posłów zagranicznych, datowaną z tego samego dnia, kiedy Monitor ogłosił, że cesarz Francyi przystał na propozycyę cesarza Rosyi. Hr. Cavour protestuje przeciw wykluczeniu Sardynii z kongresu, a przytaczając jej udział w krymskiej wojnie, w kongresie paryzkim i ostatnich konferencyach, snuje ztąd prawo jej do udziału w przyszłym kongresie pięciu wielkich mocarstw, zwłaszcza że na tym kongresie ma chodzić głównie o istnienie Piemontu. Co do udziału innych państw półwyspu na przyszłym kongresie, twierdzi nota, że prawa ich są odmienne od praw Sardynii; już to że nie brały one udziału ani w krymskiej wojnie ani w kongresie paryzkim, już to że tu chodzi przedewszystkiem o rozstrzygnięcie sporu między Piemontem a Austryą. Dalej czytamy, że rządy innych państw włoskich są zupełnie przeciwne życzeniom i interesom podległych im ludów. Inna by była rzecz, gdyby ludom zostającym pod panowaniem tych rządów dozwolono przesłać z swojego łona wybranych posłów, aby przedstawili na kongresie obraz zgnębienia swego. W końcu grozi hr. Cavour rewolucyą na ten przypadek, gdyby kongres nie polepszył stanu Włoch; a że wedle jego wyobrażeń do zupełnego polepszenia tego stanu potrzeba koniecznie, aby Austrya ustąpiła z Lombardyi i Wenecyi: zatem idzie, że jeżeli kongres nie odbierze Austryi tych prowincyj, rewolucya wybuchnąć musi.

Zdania hr. Cavoura i jego słowa, wyrzeczone z balkonu do zgromadzonego ludu po powrocie z Paryża, potwierdza nieustannie rozwijająca się agitacya rewolucyjna na całym półwyspie włoskim. Tu i owdzie zaszły już krwawe starcia między ludem a wojskiem; niektóre rządy półwyspu, zmuszone do użycia środków represyjnych, miasto uśmierzyć rozjątrzyły jeszcze bardziej umysły.

Kończąc niniejsze sprawozdanie zapisujemy: że Neapol się zbroi; że pogłoski o chorobie króla Obojga Sycylii podobne są do pogłosek o pokoju i wojnie; że niektórzy publicyści twierdzą, jakoby Francyi nie chodziło w tej chwili o zgodę, lecz o uzbrojenie się na wielkie rozmiary, co niezaprzeczone fakta potwierdzają; że świeżo wyszła w Paryżu broszura dowodzi potrzebę ze strony Napoleona spiesznej inicyatywy czynu; że dzisiejsza depesza telegraficzna z Paryża donosi znów o zebraniu się konferencyj w sprawie podwójnego wyboru Kouzy; że Czarnogóra nosi się z nieprzyjaźnemi przeciwko Austryi zamiarami; że rząd serbski, zamykając w Belgradzie sklepy poddanych austryackich, zdradza nieprzyjaźń podobną; że Rosya prócz zaciągniętej za granicą pożyczki 120 milionów złr. m. k., zaciąga drugą wewnątrz kraju w ilości 900 milionów rubli śr.; a w końcu że Gorczakow, ros. minister spraw zewnętrznych, ma wyjechać w tych dniach do Paryża.

## Księstwa Naddunajskie.

*(W)* **III.** Wiek XVIII. przedstawia nam początek i przesilenie przewagi rosyjskiej nad Turcyą. Ten stosunek Rosyi do Turcyi jest jak najściślej połączony z losami księstw *Rumuńskich.*

Sam początek wieku tego zwiastował niepozornem wydarzeniem złowrogą dla Turcyi przyszłość Rosyi.

W r. 1701 zjawił się pewnego dnia w zatoce carogrodzkiej statek pojedynczy z *banderą rosyjską.* Statek ten jakoby zabłąkany i szukający drogi, wzbudził między mieszkańcami Carogrodu powszechny popłoch. Cała ludność wyległa, by oglądać to niewidziane zjawisko.

*Jan Niekulce*, kronikarz multański, daje żywy obraz przerażenia jakie wzbudził między Turkami, przywiązującemi wiele wiary do fatalnych skazówek.

Wkrótce potem otworzyło zwycięztwo pod *Pułtawą* zupełnie nowe i obszerne pole działania dla Rosyan, tego dotąd pogardzanego przez Turków narodu, którzy się nie mogli wydziwić, że Rosyanie nauczyli się już budować okręta, a uznali to za rzecz złowrogą, iż odkryli drogę do carogrodzkiej zatoki.

Bardziej przerażającem wydarzeniem niż zawinięcie pojedyńczej galery rosyjskiej pod Carogród, była ucieczka *Karola XII.*, króla tak rozgłośnej sławy i potęgi, który szukał schronienia w dziedzinie tureckiej. Tuż za nim przybył manowcami *Józef Potocki* z garstką wojska walczącego za *Stanisława Leszczyńskiego.*

*Józef Potocki* wystawiał W. Porcie w żywych barwach wzrost potęgi rosyjskiej i niebezpieczeństwo grożące ztąd Turcyi. Chociaż Józef Potocki miał bardziej na względzie własną ojczyznę i odzyskanie korony dla *Stanisława Leszczyńskiego*, jednakże w tem nie łudził on bynajmniej ani sułtana ani siebie, że wzrost Rosyi był równie złowrogim dla Turcyi jak dla Polski. Jemu też należy się zasługa, że skłonił *Achmeta III.* pomimo oporu wezyrów i baszów, do sławnej wyprawy *nad Prutem* przedsięwziętej w roku *1711.*

Wyprawa ta miała być stanowczą dla Turcyi i Polski, miała wprowadzić *Stanisława Leszczyńskiego* na tron, *Karola XII.* wrócić ojczyźnie, a Rosyi potęgę stłumić w zarodzie. Takie przywiązywali do niej nadzieje *Achmet III., Stanisław i Karol XII.*

Z drugiej strony zachęcali jak najgorliwiej *Piotra W.* hospodarowie, wołoski *Konstanty Brankowan* i multański *Dymitr Kantymir*, do przedsięwzięcia stanowczej wyprawy na Turcyą.

Obadwaj ci hospodarowie udawali zręcznie największą przychylność dla Turcyi, nienawidzili siebie nawzajem, denuncyowali się w Stambule o zdradę — a jednak obadwaj zawiązali po pułtawskiej bitwie jednomyślnie z *Piotrem W.* ścisłe stosunki, dążąc ku wyswobodzeniu swych księstw z pod jarzma tureckiego.

Jeżeli więc dla kogo mogła być stanowczą kampania *nad Prutem*, to dla tych dwóch księstw niezawodnie. I była nią rzeczywiście.

*Piotr W.* uznawał całą ważność tej wyprawy. Z wołoskim hospodarem *Konstantym Brankowanem* zawarł car już w r. 1709 tajemny traktat zapewniający Rosyi 30.000 wojska posiłkowego i wszelką żywność w razie, gdyby przyszła w pomoc Wołoszczyźnie. Oprócz tego obowiązał się hospodar do *podburzania Serbów i Bułgarów* przeciw Turcyi. Zato miał obiecane uznanie go samowładnym *księciem Wołoszczyzny*, zupełną niepodległość i protekcyę.

Podobny traktat, lecz jeszcze dla siebie korzystniejszy, zawarł hospodar multański *Dymitr Kantymir*, przez posłów wyprawionych w kwietniu r. 1711 do *Jarosławia*, gdzie Piotr W. wówczas bawił w gościnie u *Adama Sieniawskiego.*

Zachowanie tych traktatów i niepodległość

---

## Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

**Rozdział jedenasty.**

Chcesz się żenić przyjacielu, to się żeń!!

(Ciąg dalszy).

— Bo je zawsze zaczepiasz! odpowiedział kapitan, usiłując być spokojnym i całą swą uwagę zwrócić na rozłożone na stole karty.

— Ja zaczepiam!.. proszę kogo! zawsze mam dla nich cukier, ciasteczka!.. ale to niewdzięczne bestye!...

— Generis feminini! mruknął porucznik pod nosem.

— Zwierzęta, mówił dalej kapitan, któremu coraz trudniej przychodziło powstrzymać niecierpliwość swoją spotęgowaną jeszcze przez ciągłe niepowodzenia pasyansowe — zwierzęta mają najlepszy instynkt, umieją najlepiej rozróżnić udawanie od prawdy.

— Udawanie!.. krzyknęła gwałtownie, ale się powstrzymała jeszcze, i chustkę co prędzej podniosła do twarzy i oczów.

— Ut figura docet!.. mruczał porucznik, który dnia tego jak się zdaje był nader skłonny do klasycznych cytatów!...

— Mianowicie małpy, ciągnął dalej kapitan, mają bardzo doskonały instynkt.

— O mój Boże! zawołała Polusia wpadając w płaczliwy dyszkant; małpy bronisz naprzeciw własnej żonie!

— Horrendum! mruczał zawzięty łaciennik.

— Nie, nie bronię!.. przemówił głośniej kapitan, któremu się już przebierała miarka cierpliwości. Chciałbym tylko mieć spokój!... przeszkadzasz mnie... i ciągle się mylę.

— No proszę kogo! przerwała kapitanowa, i ściśniętemi pięściami wzięła się za oba boki.

Giest ten żywcem naśladowany od przekupek miasteczkowych, wcale jej wdzięków nie dodał. Gdyby jej kto w tej chwili podał źwierciadło, byłaby może sama się siebie przestraszyła. Ani śladu na twarzy dawnej piękności; złość pokurczyła wszystkie jej rysy. Chciała wybuchnąć, lecz jeszcze tym razem zwyciężyła przebiegłość, która jej nieraz pomagała w coraz częstszych domowych z mężem zatargach. A więc spróbowała uśmiechu, który w tej chwili podobniuteńki był do wyrazu skrzywienia przy zażyciu lekarstwa.

— Żebyś przynajmniej, przemówiła kładąc na kartach drgające jeszcze ze złości palce, nauczył mnie tej głupiej kabały, którą tak ciągniesz teraz zawzięcie!

— To pasyans!... nie kabała!... przemówił porucznik z pod komina.

— Ja do męża mego mówię, nie do pana.

— I dobrze by było gdybyś się nauczyła pasyansa!... przemówił kapitan głosem, który się Polusi wydał czulszym, bo nie zrozumiała przycisku szyderczego, jaki się w nim odzywał. Zbliżyła się zatem do męża, i kładąc poufale rękę na jego ramieniu zapytała go, dobywając przedroczne i zadomowe spojrzenie zalotne.

— Dla czego mężu?...

— Czy wiesz znaczenie słowa „patience" po którem nazywa się ten rodzaj głupiej kabały — jak ją nazywasz.

— Co mi tam do tego?.. ja się gramatyki uczyć nie będę...

— Patience, po francuzku, znaczy... cierpliwość!...

— Patientia in mala hora! komentował łacinnik kominkowy.

Polusia odskoczyła od stolika i furknęła tylko szerokiemi szlafroka połami. Przez chwilę trwało milczenie zupełne, przerywane tylko wiatrem co huczał na dworze, i wiatrem jaki w pokoju powstawał od ubrania biegającej po nim Polusi. Wtórowało mu tylko głośne puszczanie dymu przez porucznika, który usiłował zachować takt z furczeniem sukni. W piersi kapitanowej i na jej twarzy odbywała się walka gwałtowna. Gdyby tak po swej woli uczynić mogła, ach jakżeż chętnie byłaby wybuchła krzykiem przeraźliwym, jak w swoim pokoju, i jak w swoim pokoju wzięła się do argumentów pięściowych — mianowicie z porucznikiem i małpami! Ale za nadto czuła jeszcze potrzebę umiarkowania, i budowała na wpływ jaki może wywrzeć na męża pochlebianiem i udawaniem przywiązania. W tej chwili mianowicie miała na myśli plan pewien, który chciała koniecznie przeprowadzić; miała więc tyle siły nad sobą, że się uspokoiła pozornie przynajmniej. I znowu stanęła przy mężu, i oparłszy się z lekka na jego ramieniu, rzekła do niego w pół szepcącym głosem:

— Ty zawsze lubisz żartować!...

— Ja?... nie bardzo mi teraz do żartu...

— I masz zapewne słuszność; mówiła dalej, nie uważając niby na słowa mężowskie. Powinnabym mieć więcej cierpliwości... ale cóż chcesz? młoda jeszcze jestem, i za nadto żywa... i.. tyś mnie popsuł kochany Jędrzeju!..

— Ja? zapytał się mąż z nieudanem zadziwieniem i zaczął się kręcić na krześle, bo mu coraz więcej cierpliwość urywała się i po polsku i po francuzku.

— Po tragedyi komedya! mruknął porucznik znowu, dosyć cicho zapewne, ale kapitanowa usłyszała, bo aż wargi jej zadrgały.

— A ty kochany Jędrzeju! odpowiedziała mężowi; dobrocią swoją, na którą zawsze i śmiało spuścić się mogę... nieprawdaż kochany Jędrzeju?

Tak zagadniony kapitan zrobił kwaśnogorzką minę, ale się przecie uśmiechnął, bo koniec końców, nikt nie jest łatwowierniejszy na pochlebstwa, jak stary mąż młodej żony.

— Zapewne!.. odrzekł.. tylko że od niejakiego czasu humor miewasz nierówny...

— Kto to może wiedzieć dla czego?... przerwała pani Polusia, i tak dziwną jakoś ustroiła minkę, że porucznik zaczął pomimowoli pogwizdywać.

To drwiące ozwanie się porucznika, które Polusia doskonale zrozumiała, tak jej połamało szyki, że nie mogąc się dłużej w przybranej utrzymać roli, za szybko wystąpiła z prawdziwym tej nagłej czułości powodem.

— Zdrowiu memu najlepiej służy prze-

Multan i Wołoszczyzny, zależały od szczęśliwego skutku wyprawy nad *Prutem*.

Car wysłał nad *Prut* wojska swoje z posiłkami polskiemi pod dowództwem feldmarszałka *Szeremetiewa*. Nad Dunaj zaś do Wołoszczyzny udał się *jenerał Renne*.

*Szeremetiew* miał otrzymać pomoc od hospodara multańskiego *Dymitra Kantymira*.

*Renne* zaś otrzymał w pomoc wojsko wołoskie pod dowództwem *Tomasza Kantakuzena*.

*Piotr W.* sam z wojskiem wracającem aż od *Rygi* z carową i całym dworem połączył się z *Szeremetiewem* koło *Cecory*, odbywszy pierwej stacyą w *Jassach*, gdzie wśród kilkodniowych festynów ustanowił *Dymitra Kantymira* księciem samowładnym *Multan* i zapewnił dziedziczność tronu jego rodzinie.

Ze strony *tureckiej* wyruszył nad Prut wielki wezyr *Baltadżi* z ogromną armią.

Pod *Stanislesci* przyszło do stanowczej bitwy. Tu się rozstrzygnęły losy księstw Rumuńskich.

Bitwa trwała dni kilka. Turcy już zaczęli oskrzydlać Piotra W., i *Szeremetiew* wraz z innemi generałami radził trzymać się tylko w obronnej pozycyi. Gdy jednak nużąca obrona zaczęła zniechęcać, udał się jeden z podrzędnych generałów (Widmann) do cara, wystawiając mu konieczność zaczepnego działania. Car przystał na to, i mianował natychmiast Widmanna wodzem naczelnym. Od tej chwili przeważyła szala zwycięztwa na stronę Piotra W. Wszczęła się krwawa walka. Zwycięztwo podniosło odwagę armii rosyjsko-polsko-multańskiej. Turcy zaczęli się płoszyć i mieli się ku ucieczce. W odwrocie dawali gęsto ognia. Jedna kula trafiła Widmanna, który poległ niepiastując dowództwa dłużej nad pół dnia. Multański hetman *Nekulce* (który w swej kronice opisuje szczegółowo tę bitwę) opowiada, iż na widok straty naczelnego wodza i tylu walecznych *Piotr W.* zemdlał, zaniesiono go prawie martwego do namiotu, i dopiero kilkakrotnem zlewaniem wodą udało się przywrócić mu przytomność. Tymczasem ogień zwolniał po obu stronach i w obu obozach przeważyła chęć zawarcia pokoju.

Na *Piotra W.* nalegali generałowie, by posłał do wezyra propozycye pokojowe. Car obstawał długo przy zdaniu poległego *wodza*, którego słuszność czynem została stwierdzoną: że uporządkowane należycie *zaczepne* działanie jest rękojmią zwycięztwa przeciw Turkom. Ale gdy w końcu carowa połączyła swoje prośby z radami generałów, uległ car. Odradzali tylko *Dymitr Kantymir* z bojarami i generałowie niemieccy przyjaciele poległego Widmanna.

Po tureckiej stronie tymczasem wypowiedzieli janczarowie posłuszeństwo twierdząc, że ich wyprowadzono na zupełną zagładę. To skłoniło wezyra do żądania zawieszenia broni.

*Piotr W.* zawarł pokój z Turcyą, który uznawał za najhaniebniejszy ze wszystkich, jakie zawarł kiedykolwiek.

Kronikarze rumuńscy (między niemi najwyraźniej *Mikołaj Muste)* twierdzą, iż zwycięztwo Piotra W. było niechybne, gdyby był tylko kilka godzin jeszcze wytrwał w zaczepnem działaniu. Tem bardziej, że za plecami wezyra na Wołoszczyznie zdobyli Renne i Kantakuzeno twierdzę *Brailę*, o czem wszelako Piotr W. się niedowiedział przez zdradliwe zatajenie depeszy.

Pokój *nad Prutem* zawarty zapewnił Turcyi przewagę jeszcze na lat kilkadziesiąt, nie ziścił nadziei *Stanisława Leszczyńskiego*, a zawiódł najokropniej nadzieje *Multan i Wołoszczyzny*.

Jeżeli kiedy te kraje niedoznawały ucisku ze strony Turcyi, to od tej chwili stały się pastwą łupieztwa i najohydniejszej frymarki najwyższym sterem.

Hospodar wołoski *Konstanty Brankowan* został uwięziony i przypłacił życiem swoją niewierność. *Dymitr Kantymir* znalazł schronienie i opiekę u Piotra W. Posady hospodarów zostały odtąd nadawane kupcom wzbogaconym w greckiej części Carogrodu, zwanej *Fanar*.

Byli to dzierzawcy, nie rządzcy, którzy kupowali za ogromne sumy płacone sułtanom, wezyrom i innym dygnitarzom, godność *hospodarów*. Aby powetować koszta osiągnienia tronu, nakładali na kraj ogromne najwymyślniejsze daniny, które ciężyły głównie na wiejskim ludzie. Bojarowie t. j. szlachta i duchowieństwo, bywali wolni od podatków; lecz fanarioci, t. j. hospodarowie tworzeni z kupców greckich, znajdywali tysiące sposobów, by im wydzierać ich bogactwa. To zmuszało nieraz ludność do emigracyi i skarg zanoszonych do sułtana, a skargi nastręczały bardzo pożądaną sposobność składania z urzędu hospodarów i przedawania tej władzy nowym albo nawet na powrót tym samym.

Ztąd upadek materyalny i moralny największy wkradł się w te kraje. Tylko intrygi, zdzierstwa, denuncyacye ustawiczne i ciemnota cechują ten okres dziejów rumuńskich.

Tak smutne zmiany losów tego narodu pociągnął za sobą pokój zawarty *nad Prutem*.

Lecz już w końcu wieku XVIII zmyła Rosya plamę tego traktatu świetnym pokojem zawartym *r. 1774 w Kainardżi*.

Równocześnie z podziałem Polski zaczęło się stanowcze chylenie Turcyi do upadku. Lata 1771, 1772, 1773 i 1774 były szeregiem klęsk dla niej. To wpłynęło najpierwej korzystnie na losy księstw Naddunajskich.

Już w r. 1771 w zimie niechciała Rosya przystać pod innym warunkiem na zawarcie pokoju, jak tylko by Multany i Wołoszczyznę oddać pod rządy *Stanisława Augusta* (podług *Kagolniczana)*, który miał złożyć koronę polską. Po jego śmierci miały te księstwa przejść pod protekcyę Rosyi.

Dywan nieprzystał na to. Drugi kongres w *Fokszanach* spełzł na niczem jedynie dla tego, że Rosya żądała niepodległości księstw Naddunajskich; podobnie kongres w *Bukareszcie*.

Aż dopiero po klęsce pod Szumlą uległa Turcya, i w Kajnardżi zawarto pokój, którego XVI. artykuł zabezpiecza Rumunom wolność wyznania, przesiedlania się, nareszcie prawo jakie posiadały księtswa za *Mahometa IV.* t. j. wolny wybór hospodarów. Jednak Rumunowie byli tak poniżeni moralnie, że nierychło przyuczyli się używania swobód wyjednanych im przez Rosyę. Największem dla nich dobrodziejstwem a złowrogiem dla Turcyi było prawo Rosyi, zawarowane traktatem w Kajnardżi: *opiekowanie się sprawami księstw w obec Porty*.

Odtąd się zaczyna nowa era dla Rumunów. Opieka Rosyi była dla nich zorzą swobody, dla Turcyi rozwiązaniem zagadki jaką był dla niej ów statek pojawiający się w r. 1701 z *banderą rosyjską* w zatoce carogrodzkiej, a dla Rosyi stanowczym krokiem do wykonania testamentu Piotra W., który podobno już *nad Prutem* powziął myśl uczynienia Carogrodu rzeczywistą carów stolicą.

---

## Przegląd dzienników.

ANGLIA. Z Dublinu donosi telegram z 1go b. m., że proces oskarzonych o udział w stowarzyszeniu Fenix ukończono. Dotąd wiadomo dopiero o jednym wyroku. Głównie obżałowany Daniel Sullivan został skazany na 10 lat więzienia.

— Dotąd nieskończona jeszcze krizis gabinetu angielskiego. Według wiadomości z 2. b. m. niechciała królowa rozwiązać parlamentu, żądała jednak zarazem przyrzeczenia od lorda Derby, że nie wystąpi z gabinetu. Mimo to jednak obiegają już spisy członków nowego gabinetu. I tak wymieniają lorda Russel jako przyszłego prezydenta ministrów, lorda Palmerstona jako ministra spraw zewnętrznych, sir J. Graham objąłby tekę ministerstwa spraw węwnętrznych, i t. d Na posiedzeniu nocnem z 4. b. m. oświadczyli lordowie Derby i D'Israeli, że rząd postanowił ze względu na czwartkowe głosowanie, załatwić sprawy najważniejsze, a potem rozwiązać parlament. Lord Derby powiedział w końcu, że królowa między dwoma proponowanemi środkami, t. j. między rozwiązaniem parlamentu a zmianą gabinetu, wybrała pierwszy. W izbie niższej zapowiedział D'Israeli rozwiązanie parlamentu na wielkanoc, a zwołanie przyszłego parlamentu na czerwiec. Palmerston oświadczył, że nie widzi powodów rozwiązania parlamentu. Inni mowcy żądają rychłego rozwiązania.

FRANCYA. Do *Augsb. Powsz. Gaz.* piszą z Paryża jako o rzeczy najpewniejszej, że cesarz rosyjski jeszcze z końcem tego miesiąca przybędzie do Paryża. Wiadomość ta nadeszła do Paryża w czasie bytności hr. Cavoura. Podczas ostatniej rewii na polu marsowem, która się odbyła 2. b. m., znajdowało się 37.000 wojska.

— Jak donoszą z Paryża pod d. 2go b. m., poczyniono już wszystkie główne przygotowania do wojny i miąnowano już nawet dowódzców. Tymczasowo ma być sześć dywizyi postawionych na stopie wojennej, a cała siła zbrojna ma być podzielona na dwie armie, to jest armię alpejską i armię nadreńską; nad jedną z nich ma objąć naczelne dowództwo cesarz. Pod Belley koło Culoz ma stanąć korpus obserwacyjny pod dowództwem jenerała Bourbaki. *L'Independance* pisze, że z każdym dniem upada bardziej nadzieja w spokojne na drodze kongresu załatwienie sprawy. Napoleon III., powiada ten dziennik, nigdy nie dopuści, by podstawą kongresu był tak jak tego żąda Austrya, traktat z r. 1815, z którym to rokiem łączy się wspomnienie upadku jego familii i upokorzenia Francyi.

HISZPANIA. *Cor. Autogr.* pisze, że między rządem hiszpańskim a cesarzem marokańskim zawarto konwencyę, mocą której obowiązuje się Maroko trzymać na wodzy korsarzy Ryfu.

SERBIA. Ważne nadeszły z Belgradu wiadomości. I tak wkrótce ma być w Kragujewacz zwołana skupczyna, która ma uchwalić pobór 34.000 żołnierza, to jest po 2.000 z każdego obwodu. Do *P. Of. Ztg.* piszą, że od czasu przybycia do Belgradu sardyńskiego konzula, występuje z każdym dniem widoczniej rząd serbski przeciwko poddanym cesarza austryackiego. Słychać nawet, że w kilku dniach wyjdzie ustawa, którą wszyscy kupcy i rzemieślnicy zagraniczni, to jest austryaccy i pruscy, gdyż innych cudzoziemców tam niema, będą zmuszeni płacić tak samo jak i krajowcy, podatki rządowi serbskiemu i zostaną oddani pod prawa i sądy serbskie. — Z Temeszwaru piszą do *Austr. Gaz.*: Książę Miłosz otrzymał nowy dowód względów monarchy rosyjskiego. Imperator Rosyi przysłał dla księcia order orła białego. W piśmie przyłączonem do insygniów, z podpisem jenerała księcia Gorczakowa, czytamy, że cesarz Rosyi przysyła mu ten order w celu okazania swojej życzliwości dla księcia, a przychylności dla narodu serbskiego. Dalej pisze korespondent *Austryackiej Gazety*, że *fez*, tureckie ubranie głowy dotąd przez Serbów używane, zarzucają całkiem, a w jego miejsce zaprowadzają Serbowie czysto - sławiańskie czapki. Zdaje się, że Serbowie przynajmniej powierzchownie chcą się zbliżyć do panslawistycznej idei, gdyż polityczno - praktyczne urzeczywistnienie idei nieda się, zdaniem korespondenta, przeprowadzić. Od pewnego czasu stoją straże tureckie nie tylko w twierdzy, ale także i w mieście na każdej prawie ulicy. Zadaniem tych straży ma być przestrzeganie, by nie znieważano Turków. Mieszkańcy Belgradu widzą to jednak bardzo niechętnie, i udali się z prośbą do rządu o usunięcie tych straży z miasta. Słychać nawet, że pasza dowódzca twierdzy belgradzkiej skłania się do częściowego ściągnięcia tych straży tureckich. Według najświeższych doniesień, stoją ogromne uzbrojenia i nadzwyczajne powiększenie armii w Serbii w ścisłym związku z przygotowaniami wojennemi w księstwach Naddunajskich. — Niemieckie dzienniki twierdzą, że w skutek zabiegów Rosyi zostało zawarte przymierze zaczepno-odporne między księciem Miłoszem a naczelnikami stronnictwa unii w księstwach Mołdo-Wołoskich. Dodają, że przymierze to zostało jeszcze przed kilkoma miesiącami zawarte, i ma na celu oparcie się wspólne możliwej interwencyi tureckiej. Połączone wojska serbskie w sile 34.000 i rumuńskie w sile 50.000 ludzi będą w stanie oprzeć się armii tureckiej, zwłaszcza jeżeli Czarnogóra z prawego boku operować zechce.

WŁOCHY. Wiadomości z Turynu z 3go b. m. donoszą: *Sent. d. Alpi* upewnia, że 22.000 rezerwy ma być powołanych pod broń. Według *Italia* przybyło do Genuy mnóstwo Włochów z Ameryki w celu wzięcia udziału w walce o niepodległość. Jak twierdzi *Vedetta*, wynosi liczba ochotników pod bronią 10.000 ludzi. *Armonia* pisze, że jenerał Garibaldi powołał telegrafem pułkowników Cosenza i Medici, by wstąpili jako pułkownicy do korpusu ochotników. *Opinione* pisze, że w Lucca panuje ogromne wzburzenie, jak też, że mnóstwo pism podburzających obiega po kraju. To samo ma się dziać w Perugia i w całej Umbryi. *Opinione* donosi, że rząd francuzki robił zapytanie u administracyi kolei sardyńskich: ile francuzkich żołnierzy dziennie na tych kolejach może być transportowanych; i dodaje, że w przeciągu czterech dni może być do Turynu sprowadzonych 150.000 Francuzów. Piszą dalej z Turynu, że rząd francuzki przysłał do Turynu kilku komisarzy w celu porozumienia się z intendanturą sardyńską względem utrzymania francuzkiego wojska. Utrzymują, że w tym celu zawarto układ, którym się obowiązał rząd sardyński dać 4 mil. fr., na żywność dla Francuzów. W Turynie mówią o zamiarze uformowania oddziałów włoskich ochotników w kantonie Tessin, a mianowicie w Bellinzona, Ossogna i Misocco, których zadaniem byłoby prowadzić partyzantkę w tyle i z boku armii austrya-

---

jazdka, przemówiła tedy, coraz poufalej cisnąc się o kapitana, który jej poprzedniemi wyrazami udobruchany, przerwał pasyansa nawet. Jeżeli pozwolisz kochany Jędrzeju, każę zaprządz konie, i przejadę się z godzinkę.

Kapitan wrócił co prędzej do kart, i zaczął je układać ruchem prędszym i gwałtowniejszym. Te to częste przejazdki jejmościne zaczynały kapitana mocno gniewać, nie żeby żonę posądzał o co złego; ale to ciągłe wałęsanie się po miasteczku sprawiało mu mimowolny wstyd.

— Mogła by się pani kapitanowa strząść! ozwał się nieubłagany w swem szyderstwie porucznik.

Kapitanowa ani drgnęła powierzchownie na ten nowy pocisk, a wewnątrz już się pewnie więcej nie mogło zmieścić jadu, którym by chętnie porucznika obdarzyła. I owszem, jeszcze się czulej przytuliła do męża, i jeszcze słodziej przemówiła:

— Pozwolisz mężu!...

Ale mąż odsunął ją, jakby mu przeszkadzała do ciągnienia pasyansa, i głosem nie zbyt łagodnym przez ściśnione wyrzekł zęby:

— Już cię nieraz prosiłem, byś zaniechała tych przejazdek do miasteczka... i tych stosunków twoich..

— Stosunków?... ostrzej zawołała pani. Czyż mam się wstydzić moich dawnych znajomości?... zdaje mi się, że to są same godne osoby... dobrze edukowane!... Naprzykład!..

Lecz mąż przerwał ten imienny rejestr, którym mu już nieraz przy podobnych pogadankach głowę kłopotała...

— Dosyć że ja niechcę! powiedział głosem stanowczym, w którym ozwał się dawny opór egoisty i starego kawalera.

— Więc mam się nudzić?... Głos kapitanowej podnosił się w krzykliwej skali.

— Zajm się gospodarstwem!..

— Na wszystko jest czas!.. ależ cały dzień nie mogę biegać za cielętami i kurami.

— Dzisiaj myślę posłać po ojca twego. Pan Mateusz dawno już nie był u nas.

Na te słowa Polusia nie miała co odpowiedzieć, i niechciała nawet, bojąc się wybuchnąć słowami, które ją dusiły w piersi i gardle. Szurnęła tylko połami przez pokój, chulnęła drzwiami i wyszła.

— Taki nudziarz! mruknęła za drzwiami; jak i wy!... przeklęci nudziarze starzy!... Nie pojadę... ale!...

Resztę dokończyła w myśli, i zawoławszy do siebie małego kozaczka długo z nim rozmawiała. Ze wszystkich domowników jednemu kozaczkowi zdawała się sprzyjać, bo kozaczek prawdziwy dworski wychowanek, świecił baki jejmości, za co już mu nie jeden cwancygierek dostał się do kieszeni. A gdy wyszedł, Polusia biegała po pokoju na pół zła jeszcze, na pół tryumfująca, mrucząc od czasu do czasu:

— Już ja was wyprowadzę w polę!.. nudziarze nieznośni!... Ja mam kwasić młodość moją!.. nie! nie! sto razy nie! byłabym głupia!..

W tem otworzyły się drzwi, i z niemałem zadziwieniem Polusi wszedł porucznik w własnej osobie!... Skłonił się jak najskładniej i przemówił z grzeczniutkim uśmiechem:

— Przychodzę pani kapitanowej donieść, że kozaczek dostał batogami, a ja odebrałem list acani dobrodziejki pisany do pana Dezyderego... (C. d. n.)

---

## Przegląd bibliograficzny.

**Zofia księżniczka Słucka**, *dramat historyczny w 4. aktach* przez *Władysława Syrokomlę*. Wilno 1859. Dramat ten osnuty jest na znajomem zdarzeniu właściwie rodzinnem, które wszakże historycznego nabrało znaczenia przez osoby nań wpływające, i rozgłos jego w całej Litwie i Koronie. Ważną zaprawdę na one czasy była kłótnia dwóch tak znakomitych rodzin na Litwie, jakiemi byli Chodkiewicze i Radziwiłły. Kłótnia rodzinna przeszła w walkę zbrojną, która łatwo mogła się przemienić w wojnę domową, wojnę tem straszniejszą, że mogła przybrać cechę wojny religijnej. Książę Krzysztof Radziwiłł naczelnik jednej strony, był oraz naczelnikiem stronnictwa różnowierców, mającego wówczas na Litwie mnogich zwolenników.

Było to na początku wieku XVII. Zofia księżniczka Słucka, sierota po Jerzym Olelkowiczu, bogata dziedziczka mnogich włości, była pod opieką Hrehorego Chodkiewicza kasztelana wileńskiego. Przez układ rodzinny narzeczoną była Janusza Radziwiłła syna wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła. Spory majątkowe dzielące Chodkiewicza z Radziwiłłem, wzmagały nienawiść wzajemną obu rodzin, dzieloną jak to u nas zawsze bywało, przez szlachtę tej lub owej stronie pokrewną i przyjazną, która wnet rozbiegała się na dwa obozy partyzantów zawzięte. Lecz co gorzej jeszcze, Zofia kochała innego, kochana nawzajem. Ukochanym jej był synowiec opiekuna, Karol Chodkiewicz. Sprawa ta cała tak wielkiej nabrała wagi, że wdał się w nią król nawet przez posłów własnych, których wyprawił jako rozjemców do Wilna, i których jak się to u nas zdarzało, obie strony butne i dumne posłuchać nie miały ochoty. Stołeczne miasto Litwy podzielone na dwa obozy stało się placem mnogich zaczepek i bojów partyzanckich, i przyszło wreszcie do otwartej walki. Zofia przestraszona wojną domową, której miała stać się mimowolną przyczyną, by powstrzymać rozlew krwi bratniej, poświęca swą miłość i oddaje rękę księciu Januszowi.

To jest tło historyczne, i w głównych zarysach zupełnie prawdziwe, na którem Syrokomla zbudował dramat niniejszy. Treść w rzeczy samej dramatyczna, godna zaprawdę, by ją poeta podniósł na wysokość prawdy tragicznej. Tam w głębi za tło służy duma dwóch wielkich rodzin, których prywatne zatargi spotęgowane różnicą wiary, wpływają na sprawę publiczną, na spokój i losy całej ojczyzny. To żywa historya naszej przeszłości, którą tylko wielkiemi i żywemi rysami uwydatnić potrzeba. A na tem tle jakże silny występuje zawiązek tragiczny!... walka ogromna, walka prawdziwie tragiczna dwóch uczuć przemożnych, miłości do kraju i miłości do kochanka. I walkę tę uwieńcza najpiękniejsze zwycięstwo, jakie dane jest człowiekowi walczyć, zwycięstwo własnych najserdeczniejszych uczuć dla dobra ogółu. Nie jestże to treść do wielkiej tragedyi

ckiej i szerzyć powstanie w powiatach Bergamo, Como i Brescia. W Nowarze i Bellinzona ma być założony komitet emigrantów innych narodowości w celu utworzenia osobnego korpusu ochotników pod dowództwem Czecza, który był niegdyś szefem sztabu przy jenerale Bemie.

— *Tryest. Gaz.* zamieściła obszerny opis planu operacyj wojennych Sardynii. Według tego planu sprowadzonoby do Genuy kilka dni przed wypowiedzeniem wojny 45.000 wojska, którzyby w prost na Mantuę przez Parmę i na Pad i Mincio posunęły się w marszach pospiesznych. Równocześnie udałaby się z Casale i Nowary główna armia sardyńska (50.000) ku Medyolanowi, a szkrzydło lewe ruszyłoby także jednocześnie z Bomanero, Oleggio i Arona ku Como i Bergamo, by tym sposobem odciąć załodze medyolańskiej odwrót.

— Dzienniki turyńskie przepełnione są opisami przyjęcia, jakiego doznał hr. Cavour d. 1go kwietnia za swoim z Paryża powrotem. Wielka liczba wielbicieli ministra wyjechała naprzeciw niego do Susa. Ludność Turynu witała hrabiego okrzykami: „Niech żyje król, niech żyje Francya i Włochy.“ Dzienniki sardyńskie zapewniają o sympatyi dla Włoch rządu francuzkiego i rosyjskiego.

— Telegram z Turynu z daty d. 5. donosi, że sardyński poseł w Paryżu Villamarina został z Paryża odwołany. Jego miejsce ma zająć Massimo d'Azzeglio obecnie poseł w Rzymie.

## Korespondencye.

(Praca, oszczędność, kasa oszczędności lwowska.)

*W.* **Listy brzeżańskie.** *Módl się i pracuj!* bywało hasłem ludzi ubogich w owych ubiegłych wiekach, gdy mniej ekonomistów a więcej ekonomii było niż dzisiaj. Ekonomię biorę tu w znaczeniu gospodarności. Było mało potrzeb, bo cywilizacya niewygórowała była jeszcze wymagań zmysłowych, (a o umysłowych innym razem pomówimy). Z uśmiechem odczytujemy dziś kuchenne rachunki króla *Władysława Jagiełły*, w których wydatek na buraki i marchew, na mąkę i *zemle* do pańskiego tylko stołu (dla dworzan chleb) stanowią główną i stałą rubrykę, a do nadzwyczajnych wydatków należą *achtle piwa* dla niektórych gości, i *cynamon, imbier* i t. d. z czego aptekarz robił konfekta dla króla Jmści. Jednak dzieje polityczne owych wieków (od XIII do XVI) nie budzą uśmiechu, owszem przejmują nas podziwieniem, a poniekąd i wstydem, gdy porównamy dzisiejszy nasz stan z ówczesnym.

W czemkolwiek sobie przyznamy wyższość, w czemkolwiek znachodzimy się dziś na drodze postępu, toć przecie w jednej rzeczy musimy owym, a nawet i późniejszym jeszcze czasom przyznać wyższość nad nami, więcej było *dzielności*.

Jedną z najważniejszych przyczyn tej wyższości był ów nastrój umysłów bardziej *wzniosły, religijny*, aczkolwiek w powszedniem życiu szorstki, rubaszny, a nawet na dzikość zakrawujący. Nastroju tego wyrazem jest wśród wielu a wielu innych także hasło: *Módl się i pracuj!*

Niechcę tu bynajmniej przemawiać za bigoteryą, nabożnisiostwem ceniącem wyżej ceremonię religijną niż ducha, ale właśnie na myśli mam uspobienie prawdziwie religijne, serce przejęte wiarą w obowiązki chrześcianina i chrześciańskiego *obywatela.*

Dziś jest obowiązek religijny uważany najwięcej za rzecz konweniencyi, a obowiązki obywatela są ciężarem. Zbywa się tamte ceremonią, te oświadczeniami patryotycznemi.

Dzisiejszy wiek ekonomistów, lecz nieekonomiczny, rozdarł owe hasło na dwoje, i ożenił każdą jego połowę z innem nowem hasłem.

*Módl się* ożenili *fruges consumere nati* z hasłem *baw się*; a *pracuj* połączyli ekonomiści z zasadą *oszczędzaj.*

Niech się nie gniewają na mnie dzisiejsi kierownicy lub dawniejsi założyciele kasy oszczędności za to przymówienie. Wiem, że to hasło nie jest ich wymysłem, i jak cała instytucya kasy oszczędności, pożyczone tylko od Zachodu. Jest to raczej nabytek nowej umiejętności, *ekonomii społecznej.*

Nie należę bynajmniej do owych wsteczników, którzy w śmiesznem uwielbieniu starożytnej prostoty uważają za zgubę społeczności wszelkie nowe nabytki nauk i sztuk, jakoto: koleje żelazne, gazowe oświetlenie i t. p.

Owszem, uznaję to za jedną z największych zasług ekonomii społecznej, jedną z najświetniejszych oznak coraz wyższego rozwoju pierwotnych zasad chrześciaństwa, iż sprawę *ubogich i pracujących* uczyniono sprawą nauki i stanu, iż miłosierdzie ujęto w matematyczną formę, iż uczyniono je przedmiotem prawodawstwa a podstawą wielu ważnych instytucyj.

*Kasy oszczędności* należą do takich instytucyj. Nie miały one w początkach innego przeznaczenia nad zachęcenie pracujących do składania pieniędzy, które ze swego zarobku oszczędzić zdołają, i zabezpieczenie tych od ostatecznego ubóstwa, których wiek, choroba i nieszczęście uczyniło niezdolnemi do zarobku. Zrazu miały wszelkie kasy oszczędności charakter podobny do istniejących u nas dobroczynnych stowarzyszeń, jak n. p. *stowarzyszenie typografów* i t. p. W roku 1817 przybrały one dopiero postać *banków* utworzonych na składanie grosza oszczędzonego, na korzyść nie tylko pewnych rzemiosł, cechów lub stowarzyszeń szczegółowych, ale wszelkiego rodzaju pracujących. Jeżeli je nazywają *bankami*, nie wynika z tąd bynajmniej, iżby *kas oszczędności* przeznaczeniem była spekulacya. Nie mnożenie kapitałów, nie wspieranie kredytu było ich celem pierwotnym. Powstały one bowiem w krajach, gdzie kredyt prywatny nie jest jałmużną niemal, o którą się dopraszać trzeba, a publiczny nie jest popierowym gmachem, któremu grozi upadek od pierwszego podmuchu wiatru politycznego. W krajach tak obfitych *w kapitały* i *banki*, że właściciele pierwszych dopraszają się o umieszczenie swoich pieniędzy, a ostatnie drożą się z przyjmowaniem kapitałów (jak w Anglii), tam stały się kasy oszczędności dobroczynnemi zakładami dla ubogich, oszczędzających małe sumki i chcących je umieścić dla pomnożenia przez dorastający procent. Dla tego to kasy oszczędności w innych krajach nie przyjmują od jednej osoby w ciągu roku więcej jak 300 zł. (30 Ł.), a jeżeli kto już uskładał w kasie w ciągu lat kilku 1500 zł. (150 Ł.), od tego nieprzyjmują żadnych więcej wkładek, i procent opłaca się niespełna 4%. Funduszów tak uzbieranych nie pożyczają kasy oszczędności prywatnym ani na hipoteki, ani na zastawy, ale mieszczą je w bankach narodowych, które za nie wydają kredytowe papiery.

U nas ma się rzecz całkiem inaczej. *Kredyt* potrzebuje u nas podpory; nie posiadacze kapitałów ale ci co ich nie mają, wyglądają dobroczynnej pomocy, proszą o kredyt i ratunek od lichwy. Kasa oszczędności jest u nas pośredniczką między małymi kapitalistami, a potrzebującymi kredytu właścicielami hipotek.

Sama stosunki kraju odprowadziły kasę oszczędności w naszym kraju od właściwego jej przeznaczenia, czyli raczej kasa oszczędności ma w naszym kraju inne właściwe sobie przeznaczenie, niż w innych krajach. Dla tego niestosownem byłoby tak ścisłe ograniczenie przyjmowania wkładek jak n. p. w Anglii, dla tego i pożyczanie na hipoteki jest u naszej kasy nietylko dobrym środkiem, ale i dobroczynnym dla kraju. Jednak upatrujemy w tem znowu odstąpienie od właściwego celu *kasy oszczędności*, że się takowa trudni *eskontowaniem weksłów.* Jest to spekulacya dobra dla prywatnego bankiera, któremu zależy na pomnożeniu majątku przez częsty obrót kapitału. (D. n.)

---

Oziminy, przyszłość zasiewów wiosennych i cen produktów, potrzeba gospodarowania nie w jednej gałęzi, jako też porozumienia się o stanie rolnictwa za pośrednictwem dziennika.

**Z Buska** *d. 19. marca.* Pomimo, że zasiew ozimin przeszłej jesieni niemiał sprzyjającej pory i ziarno w skutek posuchy ledwie w połowie zeszło, wyglądają one teraz nieźle i zdrowo; a po kilku tygodniach z nadejściem upragnionej wiosny będzie można z pewnością wyrzec, czy będą dobre czy złe. Ciekawa też będzie tegoroczna wiosna. Siana było tego roku mało, i teraz już się go brak czuć daje; słomy nie było paszncj, więc inwentarze roboczo nie wyjdą z zimowli w lepszym stanie jak zwykle, a tegoroczna wiosna przedstawia rolnikowi więcej roboty jak poprzednie. W roku zeszłym bowiem ociągano się dla posuchy z przysposobieniem roli pod zasiewy jare, a gdy niedoczekawszy się deszczu, wzięto się do pługa, spadł śnieg i zatamował jesienne roboty w polu. Wielka też część pól dworskich i prawie wszystkie włościańskie leżą niepodłożone. Wiadomo, jak należy się spieszyć z zasiewem wiosnianym, by otrzymać dobry plon z dosiewu — a żeby można przy takim stanie pola nieprzygotowanego i bydła źle przezimowanego pospieszyć, trudno mieć nadzieję. Teraz już więc, nim jeszcze zawitała wiosna, wolno jarzynom złą przyszłość wróżyć.

Tożsamo i przyszłość cen produktów leżących po szpichlerzach, nie wróży nic lepszego. Kraj nasz nic prawie z swoich zbóż nie wyprowadza za granicę; wszystko spożywa na miejscu. Jednym z głównych konsumentów jest u nas wojsko, lecz i ten konsument przy zbierających się chmurach wojennych na Zachodzie w tamtej się stronie skoncentruje, i prawdopodobnie u nas ceny zbóż spadną. Smutna ztąd przyszłość dla produkujących samo ziarno, a razem i nauka dla nich, że potrzeba i o innych gałęziach dochodów z gospodarstwa rolnego pomyśleć szczerze, a nie produkować wiecznie jedno i to samo, co gdy w cenie lub urodzaju zawiedzie, odrazu śmiertelny cios zada całemu gospodarstwu. Było coś podobnego dawniej u nas przed zarazą kartofli. Cały gospodarski dochód na nich spoczywał w dworze i u chłopa, szczególniej w gorszych glebach. Dopiero, gdy się one psuć zaczęły, nie żartem przekonano się, że można gospodarstwo dobrze prowadzić bez opierania się głównie na kartoflach. Kraj nasz jest rolniczy, tysiąc to razy powtórzone słowo; ale nie jest kraju naszego przeznaczeniem produkowanie samego ziarna; potrzeba się starać rozwinąć wszelkie gałęzie gospodarstwa rolnego podług położenia ziemi i możności właściciela, a przyjdzie się do pewniejszych dochodów, a z niemi i do kredytu, którego nam tak potrzeba, a niema go u nas. Brak kredytu nie dowodzi braku kapitałów koniecznie, lecz niewiarę. Zkądże u nas może być ufność kredytowa, kiedy dochody na wątłej podstawie stoją? A zdaje się, że stan gospodarstwa w całym kraju jednakowy, bo przeglądając pilnie rubrykę korespondencyj krajowych waszego dziennika, całą ich treścią jest bieda, a o dobrych rezultatach, ani o dążności do nich przez zmianę gospodarstwa, nie widzę wiele. Ani słychać, żeby kto podał wiadomość o ruchu gorzelnianym (chociaż ten jak mi mówiono, jest na Podolu znaczniejszy jak w ubiegłych latach) i o skutku tego przedsiębiorstwa, ani o owcach, koniach, bydle rogatem, szkółkach i sadach owocowych, chmielarniach, roślinach olejnych, pastewnych, o pasiekach, o lasach i tylu najbliższych przedmiotach dotykających wprost rolnika.

Na cały kraj znamy tylko jeden dziennik rolniczy krakowski, mało w naszych stronach rozpowszechniony; niebyłoby zatem rzeczą niewłaściwą, do waszego pisma przysełać korespondencye, którychby dążeniem było oświecać ogół o tem, co w kraju jest, co wzrasta lub upada, i z jakiego powodu? Na całe cesarstwo jest jeden tylko dziennik nowo założony reprezentujący posiadanie ziemi: *Der Grundbesitz*; bardzo tam ważne pytania bywają rozstrząsane, ale z Galicyi w pierwszych numerach nic nie wyczytałem, i może nie prędko ktoś u nas zechce tam napisać. Czyżby nie było dobrze, żebyśmy przynajmniej sami dla siebie o swoim kraju pisali i obznajomiali się z naszem położeniem za pośrednictwem waszego dziennika? *J. S.*

## Część urzędowa.

* Gabryela hrabina Starzeńska ofiarowała cztery obligacye indemn. z kuponami w kwocie 1250 zł. na rzecz instytutu Sióstr miłosierdzia w Załościach, wkładając obowiązek na ten instytut, wychowania jednej sieroty przez ciąg życia fundatorki.

### Konkursa.

N. 4097. Posada kasyera przy kasie miejskiej w Andrychowie za kaucyą z płacą 420 zł.; term. 15. maja.

N. 639. Posady pięciu nauczycieli przy gimnazym w Czerniowcach z płacą po 945 zł.; term. 15. maja.

N. 353. Posady siedmiu pisarzów gmin na Bukowinie z płacą 200 do 350 zł.; termin podania do urzędu powiat. w Sadagórze, 20 kwietnia.

## Kronika.

Nic gorszego, jak obce arcydzieła przytaczać. Erotki zepsuły nas. Dziś dla odmiany podajemy oświadczenie miłośne.

*Wielmożna mnie wielce Mościa Dobrodziejko Pani a Pani moja!*

Gdy potylokrotne moje z osobistości komparacye i verbalne merita, w procedurze matrimonialnej konjunkcyi u kratek trybunału serca W. Waszmość Pani Dobrodziejki deponowane, nieodebrały dotąd z melodyjnych ust Jej pożądanej repliki: umyśliłem więc wstrzymywany na akcessoryach, wezwać na konferencyą sympatyczne sentymenta i adoracye moje dla jej persony, resplendującej inkorporowanemi w nie perfekcyami, i uczynić literalną manifestacyą afektu, ferworu i zelozyi, które w pektoralnych latifundyach moich od tak dawna wysiadują supersesyą na rzecz W. Waszmość Pani Dobrodziejki. Appellując zaś do najwyższej instancyi rozumu i perspikacyi Pani mojej, śmiem konserwować presumpcyą, iż dekret, chociaż kontumacyjnie ferowany, nie skondemnuje mię, i owszem faworalną przyniesie mi solucyą.

A ponieważ wakująca po zgonie ś. p. Miecznika Inflantskiego konnubialna posada, wzbudziła o Jej rękę kilku pretendentów; heredowanie zaś tak precyonalnego remanentu niepodlega ani konkursowi potioritatis, ani kompromisarskiej exdiwizyi, a tylko jednemu adjudikowane być może: przeto najuniżeniej suplikuję Waszmość Panią Dobrodziejkę, abyś raczyła kontrowersyjne współpretensorów impetycye przeważyć na szali imparcyalnej Temidy, i personalnym onych kwalifikacyom intransekwalny położywszy walor, zadeklarowała, kto z nas legalnie formować może prawo do aktoratu. A jako niegdyś ów Trojański

---

historycznej? Jakże się Syrokomla wywiązał z tak wielkiego zadania?...

Jak zwykle! Syrokomla ma prawdziwie poetyczny zmysł, który się objawia w szczęśliwem schwytaniu badź rysu prawdziwie dziejowego, bądź myśli wzniosłej, poetycznej i tragicznej. On ją wynajdzie, uchwyci z upodobaniem, z zapałem nawet— ale w obrobieniu wielki przedmiot maleje; zarysy olbrzymie, które umiał odkryć, karleją mu pod rękami.

Główną jego wadą, przekleństwem można by powiedzieć jego poetycznego talentu, jest ta nadzwyczajna łatwość w tworzeniu jemu właściwa. Ta łatwość, na którą już się tak liczyć przyzwyczaił, że się przed żadną nie wzdryga trudnością, wyrodziła w nim koniecznie ów pospiech nieszczęśliwy, który w każdym jego utworze obok ustępów najpiękniejszych tak jasno występuje brakiem głębszego namysłu, miernością wielu szczegółów, i zaniedbaniem rysów mnóstwa, które mu umykają z przed oczów w czasie galopującego tworzenia.

Tak samo i w tym dramacie. Jest tam niby wszystko; bo wyziera i kawałek tła historycznego, jest prywata panów, są dwa stronnictwa, wygląda też z kąta różnica wiary. Jest i walka tragiczna w sercu Zofii, zredukowana wszakże do jak najwygodniejszych rozmiarów, a więc i jest w końcu zwycięztwo zupełne obowiązku obywatelki nad sercem kochanki. A z tem wszystkiem mamy w końcu miasto wielkiej historycznej tragedyi, mały dramacik, historyczny niby ubarwieniem kilku nazwisk, i kilka przemów wcale ładnie brzmiących, a w rzeczy samej więcej domowy, rodzinny prawie, ledwie nie na codziennej społeczności odszkicowany. Jeżelibyśmy mieli polskie dobre słowo na oddanie znaczenia: *bürgerliche Tragoedie*, użyć by można tej nazwy do uklasyfikowania dramatu, w którym występują Chodkiewicze i Radziwiłły. Jest to na ogromnem płótnie w ramach ścianowego obrazu, na tle niedbale i niewyraźnie odszkicowanem, maleńki obrazeczek z kilku osóbek złożony, nie bez wdzięku i wyrazu; którego dopatrzywszy się narescie, mimowolnie przychodzi na myśl pytanie, jakie uczynił król jakiś francuzki podobno przy wjeździe do miasteczka: „Po co tak wielkie bramy do tak małego miasteczka?“ Przez trudności i tła historycznego i tragicznej walki uczuć prześliznął się autor lekko i zgrabnie, rzuciwszy tu i ówdzie w biegu pospiesznym kilka rysów lepiej wypracowanych, kilka silniejszych szczegolików, i kilka ustępów prawdziwie poetycznych nawet, które mu tak jakoś gładko i z wdziękiem się udają, że się je równie gładko i z przyjemnością czyta.

Przebiegnijmy po krótce całą budowę dramatu.

W akcie pierwszym, zaraz w scenie pierwszej dowiadujemy się *antiquo more* w rozmowie bohaterki z powiernicą, że bohaterka w przeddzień ślubu nie jest szczęśliwą, bo kocha innego, lecz kogo, nie odkrywa jeszcze. I z tej sceny dowiadujemy się najprzód, że rozwiązanie spokojne niepodobne, bo obie strony przygotowane do walki morderczej. Mówiące odchodzą, a natomiast przybywają Chodkiewicz stary i jego obrońca prawny, aby nam powiedzieć, że między Chodkiewiczem a Radziwiłłem istnieje spór prawny, wygrany per nefas przez Radziwiłła w trybunale, w którym Radziwiłłowska partya rej wodziła. Scena trzecia i czwarta, monologu kasztelana i dialogu z synowcem, należą jeszcze do expozycyi, bo z nich dowiadujemy się o poczynionych układach małżeńskich, które starego Chodkiewicza honor dotrzymać przymusza, i nakazuje pupilkę wydać za Janusza. Karol zaś Chodkiewicz pierwszy rzuca w myśl stryja powątpiewanie, ażali Zofia chętnie idzie za narzeczonego; co starego Chodkiewicza przyprowadza do postanowienia, aby nie wpływać na pupilkę i zostawić jej wolę. Po expozycyi następuje pierwsze działanie dramatyczne w postaci listu grożącego, który Radziwiłł przesyła Chodkiewiczowi. I koniec aktu pierwszego.

W akcie drugim działanie zawikłuje się nieco epizodem wsztukowanym, nie zbyt żywym, ani też nowym zupełnie. Żebrak na ulicy podsłuchuje zmowę dwóch szlachciców Radziwiłłowskich sektarzy, z których jeden ma ochotę podstępem wykraść Zofię z pałacu Chodkiewiczów dla księcia Janusza, na co wszakże Radziwiłł niezezwolił. Żebrak jak się zdaje, źle podsłuchaną zmowę źle zareferował Chodkiewiczowi, którego widzimy w wściekłym gniewie mówiącego na słowo żebraka:

Ha! jeszcze jednej niestawało zbrodni,
Wkraść się do domu fortelem i w nocy!...
Orlego gniazda ptaszkowie wyrodni,
Kędyż kres waszej swawolnej przemocy?...

(C. d. n.)

## Rozmaitości.

* Redaktor *Gazety Kolońskiej* uwikłany w prasowe procesa, smutnemi słowy maluje położenie naczelnego gazety redaktora: Nikt nie jest zadowolony na tym świecie z losu swego, powiedział już Horacy — ale sięgając dalej jeszcze, bo do początku świata, wszakże widzimy, że pierwszy człowiek Adam dał dowód swego niezadowolenia, gdy mu się nagle zachciało obcego zakazanego owocu. Lecz nikt więcej nie ma prawa do niezadowolenia, jak redaktor gazety, który przywiązany jak Ixion do koła dziennych wypadków, niema nawet niedzieli spokojnej (Porównanie do Ixiona znajdujemy jeszcze zanadto wymyślne; najlepiej redaktora przyrównać można do konia stępającego wiecznie jednem kołem, w końskim młynie). Nie dosyć na tem, że pracuje bez przerwy i ustanku, ale choćby pracował jak najsumienniej, jeszcz go zewsząd gromią i łają, rozbijając mu o głowę własne jego zdania, jak rozhukana publiczność, co aktorów zgniłemi obrzuca jajami. Szczęśliwy jeszcze, jeżeli przytoczą przynajmniej własne jego słowa, ale złość ludzka i w tem sumienną nie jest; każde jego słowo przenicuje, i podsunie im najskrytsze i najohydniejsze dążności. Słusznie powiedział *Guizot*, że kto się oddaje sprawom publicznym, powinien przywdziać skórę nosorożca.

Redaktora każdy korespondent i współpracownik nagabuje, jak to czynią aktorowie kłócący się z dyrektorem o źle rozdane role. A jak komu zwróci rękopism, ma już w nim zawziętego wroga. Niechże jaki nieznajomy przyszle inserat, a redaktor nie dostrzeże umyślnie w nim przyczajonego podstępu, ileżto krzyku i hałasu powstanie! A ile nieraz wrzawy o niektóre reklamy; grożą procesem, pięściami, pistoletami, ogniem i wodą! Jedna rynna zatkana ileż nagromadzi żółci, i kaskadą słów zelżywych spadnie na głowę redaktorską. Zaprawdę, aby to wytrzymać, trzeba mieć skórę nosorożca.

Słuszne zaiste są żale kolońskiego redaktora, lecz zapomniał jeszcze o najważniejszej rzeczy. A tabi współzawodnicy gazetowi, którzyby chętnie kolegę w łyżce wody utopili! Jeszczeż ci lepsi, co jawnie występują, wyczerpując cały arsenał strzałów i pocisków zabójczych. To przynajmniej wojna otwarta. Ale stokroć gorsze od głośnego strzelania, są te *insynuacye* rozmaitego rodzaju, które można porównać do trucizny tajemnie do napoju wsypanej, albo raczej jeszcze do sztyleta, którym zabija nieprzygotowanego zaczajony w zaułku *Bravo*

— W **Australii** towarzystwo jedno kopiących złoto, wydobyło z ziemi sztukę złota ważącą 224 funtów.

Parys niedywidował na trzy porcye złotego jabłka, lecz jednej tylko z trzech bogiń kompetytorek, Wenerze, fruktu całkowitego przyznał posesyą: tak i Waszmość Pani Dobrodziejka, owoc on rajski, będący ninie w litygii, jednemu z trzech aspirantów do skonsumowania reponowsć obligowaną jesteś, koncentrując swoje wota na tego, który kordyalnego jej aplauzu jest najgodniejszy. Miałżeby nim być Jegomość Pan Starosta?... Rekuzuję najmocniej, i admitować tego niemogę. Bo czyliż tak delikatnych sentymentów Dama jak Waszmość Wna Pani Dobrodziejka zdoła akkordować estymę i konsideracyą dla istnego gladiatora i pokulatora, jakim jest ten parasita dworu Rowieńskiego, którego wokcyferacye i klamory razić powinny subtelny tympan uszu, kreowanych jedynie dla słuchania miłośnych inflexyów, modulacyi i suspirów; i którego impetyczne traktamenta i antischolarna cywilizacya, nasuwają suspicyą o plebejuszowskiej procedencyi?! Co się zaś dotyczy Jegomości Pana Majora, usiłującego miodopłynną elokwencyą konwinkować Waszmość Panią Dobrodziejkę o swojej inamoracyi — a bez exhibencyi dokumentów, militarnym tylko uniformem, chcącego insinuować opinią o heroicznych swoich imprezach: taką mam jedynie do zrobienia względem niego delacyą, jaką powziąłem z oficyonalnych kwerend i komunikacyi: oto iż w owych siedmioletnich germańskiej Bellony inwazyach i expedycyach, których tak pompatyczną czynić zwykł narracyą, zajmował on przy saxońskich kohortach officium nie wielkiego splendoru, subalterna medycyny, vulgo cyrulika, a co gorsza, że jest apostatą cyrkumcyzyi, alias neofitą — o czem nawet familijna jego kognominacya do supponowania podaje assumpt.

Owoż są antagoniści moi! Modestya niedozwala mi produkować się z egotycznym panegirykiem, abym nie popadł w kategoryą owych indywiduów, o których mówią prowerbialnie, iż mają złych sąsiadów, bo sami swej famy są proklamatorami. Ale na własną Waszmość Pani Dobrodziejki deliberacyą zostawiam zrezolwowanie tego argumentu: czyli discypuł i socyusz znamienitych trybunalskich Mecenasów i juriskonsultów, licencyat i filar prześwietnej Palestry, parentelat i possesionat z antenatów tej prowincyi — niegodzien jest preferencyi nad owemi adwenami od fluminów Narwi i Jordanu, których filiacya jest problematycznoexistencyonalnym enigmatem, a substancya trudną do zlikwidowania kwestyą!....

Konkludując tedy universalnie akceptowanym axiomatem: cedant arma togae, to jest: armatury z drogi, ustąpcie dla togi — śmiem suplikować Waszmość Panią Dobrodziejkę, ażeby z sentencyonarza swego tym godnym expulsyi intrusom ogłosić raczyła awizacyą do reasumowania się z jej domicyliów, favore zacniejszego intromitanta.

W expektatywie zaś fortunnego perswazyi moich sukcessu, paląc aromatyczny serca holokaust przed ołtarzem afrodyzyalnych wdzięków Waszmość Pani Dobrodziejki i prosternując facyatę moję u jej piedestałów, submituję powolne służby moje z głębokim respektem i akkomodacyą, gotów na rozkazy

Wielmożnej Waszmość Pani Dobrodziejki

genuflektujący adorator i uniżony sługa

Roch Rogala Kozerski,

Vices-Regent Łucki.

Dodamy ciekawą wiadomość o nowego rodzaju album. Młody *Rotszyld* w Paryżu zbierał do swojego album wpisy wszelkich znakomitości tego czasu. Album to dowodziło, że nie wszyscy ludzie znakomici mają takt znakomity. Mało który z wpisujących się odmówił sobie przyjemności, napisać jaką przymówkę bogatemu bankierowiczowi. *Scribe* napisał wiersz z Roberta Diabła: *Pieniądze to tylko chymera!* Inny akademik wpisał sens moralny niemałego znaczenia: *Życie jest pożyczką!* Dziennikarz naśladując Safira napisał: *Pożycz mi 50.000 franków, i zapomnij o mnie.* Głęboki jeden filozof przez kilka kartek dowodził po heglowsku, że najwyższy rozum jest w tem, by mieć pieniądze. Drugi dopisał do tego: *Kazanie to zwrócone do już dawno nawróconego.* Dama ze stowarzyszenia dobroczynnego wpisała: *Życzę panu, abyś przynajmniej przez kilka dni głodu doznał!...*

Jakim sposobem ubogi człowiek może zrazu zostać bogatym człowiekiem, nauczył najlepiej jeden z dzisiejszych pisarzy francuzkich, *Oktaw Feuillet*. Napisał dramat pod tytułem: *Biedny młody człowiek*, który przyniósł mu w niespełna trzech tygodniach 100.000 franków, prócz tantiemy rosnącej codzień. U nas to idzie inaczej.

W poniedziałek *na dochód pani Aszpergerowej* przedstawiony będzie najnowszy, głośny dramat Oktawa Feuillet *Miłość ubogiego młodzieńca* (*Le romans d'un jeun homme pauvre*). Wspomniawszy w dzisiejszej kronice o niesłychanem powodzeniu tej sztuki w Paryżu, nie pozostaje nam nic więcej dodać na pochwałę wyboru p. Aszpergerowej, jak tylko, że postarała się o wierne i gładkie tłumaczenie polskie, i rozdzieliła role jak najstosowniej. Oprócz samej beneficyantki wezmą udział w sztuce pani Hubertowa, Rutkowska, Kaczkowska, Kalicińska, Safirówna, Zalewska i wszyscy niemal celniejsi artyści męscy. Spodziewać się, że publiczność zbierze się niezwyczajnie licznie na przedstawienie, które podwójną rokuje jej przyjemność. Da jej bowiem poznać utwor wyższej wartości i nastręczy zarazem sposobność uczczenia zasług znakomitej artystki, której talent jest od dawna już najcelniejszą ozdobą naszej sceny.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Na zasadzie zgodnych propozycyj, rozporządziło ministeryum handlu za porozumieniem się z c. k. ministeryum spraw wewnętrznych, ażeby prawo sprzedaży dla rzeźników, odniosło się także do sprzedaży słoniny, smalcu i kiełbas.

* W powiecie opoczyńskim (w Polsce) obywatele postanowili zwiedzać koleją wszystkie gospodarstwa swojej okolicy, i gdzie potrzeba udzielać rad, robić wspólnie uwagi, lub jeżeli się da, samym nauczyć się czego. Pierwszy zjazd tego rodzaju miał miejsce d. 18. stycznia r. b. w Przmusowej Woli u p. Bogusławskiego, którego gospodarstwu oddano wielkie pochwały.

* W Łowickiem zyskuje środek mający na celu zapewnianie obywatelom ziemskim ułatwienia w kupnie i sprzedaży produktów ziemskich, coraz większe rozpowszechnienie. Czytamy, że tamże założoną została księga obstalunków handlowych i potrzeb gospodarskich, którą złożono w mieście okręgowem w Brzezinach i oddano pod dozór miejscowemu cukiernikowi, a w którą to księgę przejeżdżającym wolno zapisywać wszelkie żądania kupna lub sprzedaży produktów, inwentarza, tudzież zapotrzebowania oficyalistów, służących, rzemieślników i tp. Przez to usunięto na zawsze faktorów żydowskich, którzy nieraz jak wiadomo, na szkodę stron załatwiają interesa.

* W handlu zbożowym nie widać dotąd żadnego polepszenia, albowiem z powodu stosunków politycznych panuje ogólna niepewność, co głównym ma być powodem do teraźniejszej ciszy w interesach. Takie skargi obiegają po wszystkich placach handlowych — od Bałtyku aż do morza Czarnego, a jeżeli w miastach portowych niema podniety do polepszenia, cóż mówić o naszej prowincyi, gdzie niebyło i niema odpowiedniego odbytu?!

* *Gazeta Wrocławska* pisze: Na targu zbożowym nie widać dotąd żadnego ożywienia; niepewność stosunków politycznych ostudza wszelki zapał handlowy. Chęć kupna daje się widzieć tylko w małych partyach, i to w ziarnie najcelniejszem. Pszenicę płacą za korzec pol. 10—11 zł. (na naszą monetę), żyto 5 zł., jęczmień $4^{1}/_{2}$—5 zł., owies $3^{1}/_{2}$—$4^{1}/_{4}$ zł., groch 7—$8^{1}/_{4}$ zł., koniczyna czerwona 39 do 48 zł. za korzec, biała 66 do 82 zł.

* Na targu wiedeńskim było 4. b. m. 1480 wołów węgierskich, 527 galicyjskich a 471 niemieckich; rozkupiono wszystko po cenie 110 do 160 zł. za sztukę, czyli cetnar po 22 do 25 zł. w. a.

* Na targu ołomunieckim dnia 23. marca, znajdowała się znowu mała liczba bydła, bo tylko 77 sztuk wołów, których ceny w porównaniu z przeszłym tygodniem spadły o 1 zł. na cetnarze. Za najlepszą parę płacono 206 zł., za najpośledniejszą 100 zł.

* Z Czortkowskiego i Tarnopolskiego donoszą: Niepraktykowana wczesna wiosna dozwoliła wczesny obsiew roli, pomimo tego ciągłe wiatry i ranne przymrozki nieprzynoszą tej pociechy, jaką sobie niejeden zakładał, zwłaszcza że ziemia niepokryta przez zimę śniegiem, dziś jest tak suchą prawie, jak w jesieni. Oziminy wczesne wyglądają dość dobrze; nie tak późne, które ucierpiały nie mało od wiatrów. Odbytu na zboże niema żadnego.

* Na lwowski targ przypędzono d. 4. kwietnia 54 sztuk wołów; sprzedano takowe po cenach 56 do 75 zł. za sztukę.

### Kurs Lwowski z d. 7. kwietn. 1859.

| | Wal. austr. zł. | kr. |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5 | 8 |
| Dukat cesarski | 5 | 12 |
| Rosyjski pół-imperiał | 8 | 70 |
| Rosyjski rubel srebrny | 1 | 64 |
| Pruski talar kur. | 1 | 61 |
| Polski kurant i pięciozłotówka | 1 | 21 |
| Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu) | 79 | 22 |
| Galic. obligacye indemniz. (bez kuponu) | 71 | 50 |
| Pożyczka narodowa (bez kuponu) | 75 | 50 |

### Kurs Wiedeński z d. 8. kwietn.

| | Wal. austr. zł. | kr. |
|---|---|---|
| Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k. | 75 | 80 |
| „ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr. | — | — |
| Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k. | 71 | 50 |
| detto $4^{1}/_{2}$ % za 100 złr. „ | — | — |
| detto 4% za 100 złr. „ | — | — |
| detto 3% za 100 złr. „ | — | — |
| detto $2^{1}/_{2}$ % za 100 złr. „ | — | — |
| Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „ | — | — |
| „ „ „ 1839 za 100 złr. „ | 123 | 50 |
| „ „ „ 1854 4% za 100 złr. „ | 107 | — |
| Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr. | — | — |
| „ „ galicyj. za 100 złr. | — | — |
| Akcye banku narod. za 1000 złr. „ | 851 | — |
| „ tow. kred. na 200 złr. „ | 183 | — |
| „ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „ | 430 | — |
| „ kolei żelaznej północnej za 1000 złr „ | 1640 | — |
| Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr. | — | — |
| Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „ | — | — |
| Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr. | — | — |
| detto detto 6. letnie „ „ „ „ | — | — |
| detto detto 10. „ „ „ „ „ | — | — |
| detto z umorzeniem „ „ „ „ „ | 79 | — |
| Losy Esterhazego za 40 złr. m. k. | 73 | — |
| „ Salma za 40 „ „ | 37 | 50 |
| „ Pallfyego za 40 „ „ | 34 | 25 |
| „ Clarego za 40 złr. „ „ | 37 | — |
| „ St. Genois za 40 złr. „ „ | 35 | — |
| „ Windischgrätza za 20 złr. „ | 22 | — |
| „ Waldsteina za 20 złr. „ „ | 24 | — |
| „ Keglevicha za 10 złr. „ „ | 15 | — |
| Augsburg za 100 zł. pol. niem. w. | 94 | 90 |
| Bukareszt | — | — |
| Hamburg za 100 mark. banko | 85 | 10 |
| Londyn za 10 ft. szterl. | 111 | — |
| Medyolan za 300 lire austryackich | 110 | 50 |
| Paryż za 100 franków | 44 | 20 |
| Dukaty austryackie % | 5 | 28 |
| Korony | 15 | 20 |

### Ciągnienia loteryjne.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| W **Wiedniu** d. 2. kwietnia. | 85. | 38. | 72. | 90. | 20. |
| W **Pradze** „ „ | 36. | 32. | 27. | 46. | 25. |

### Przyjechali do Lwowa od d. 4.—7. kwietn.

PP. Pierzchała J. z Brzeżan, Strzałkowski S. z Paryża, Lencewicz E. z Zadwórza, Sichocki J. z Krasnosielec, Dawidowski K. z Paryża. — Ilasiewicz M. z Ulicka, Sozański J. z Grabownicy, Antoniewicz A. z Skomoroch. — Hr. Potocki Z. z Krakowa, Wereszczyński N. z Zarwanicy, Skrzyński W. z Bachorza, Agopsowicz D. z Krymidowa, Siemianowski F. z Siemiginowa, br. Błażowski K. z Jazłowca.

### Wyjechali ze Lwowa od d. 4.—7. kwietn.

PP. Horodyski S. do Milatyna, Męczyński F. do Huty ziel., Rulikowski K. do Switarzowa, Oczosalski S. do Hrusiatycz. — Dulski E. do Iławcza, hr. Kalinowski W. do Bakowca, Stecki L. do Warszawy, Dawidowski K. do Rosyi. — Cywiński L. do Dąbrowicy, hr. Badeni S. do Branicy, Gorzycki W. do Pogorzelec, Grochowalski K. do Tuczny, Horodyski R. do Krogulca, Morawski K. do Podhorzec, Raciborski E. do Wiednia, Wilczyński F. do Paryża, Wiśniewski W. do Strzelisk, Lachowski Z. do Czeremchowa, Antoniewicz A. do Skomoroch, Pierzchała J. do Brzeża, Sozański J. do Grabownicy.

## INSERATY.



Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.